

Richard Rohr

RZECZY UKRYTE

Odkrywanie duchowości Pisma

TŁUMACZENIE MAREK CHOJNACKI

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału
Things Hidden. Scripture as Spirituality

Published by Franciscan Media
Cincinnati, OH 45202

Copyright © 2008, by Richard Rohr and John Feister
All right reserved

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna: Olaf Pietek
Redakcja: Małgorzata Płazowska
Korekta: Dariusz Godoś
Projekt okładki: Agata Hanuszkiewicz
Łamanie: Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-277-0159-6

Cytaty i parafrazy cytatów z Pisma Świętego w języku polskim pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wyd. 4, Pallottinum, Poznań 1983, z wyjątkiem miejsc, gdzie zaznaczono, że tłumaczenie polskie oparte jest na tłumaczeniu autora.

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

Druk: Drukarnia COLONEL, Kraków

WSTĘP

Ułożyć elementy
układanki

Uczymy nie tak, jak uczy się filozofii, lecz tak,
jak naucza Duch. Pragniemy uczyć tego,
co duchowe, w sposób duchowy.

1 Kor 2, 13 – tłum. aut.

W swojej dobroci pozwalasz ślepym mówić o swoim świetle.

Mikołaj z Kuzy, *De visione Dei*, 17

Piszę tę książkę na podstawie tekstu wykładów, które wygłosiłem w roku 1998, mając na uwadze dwudziestą piątą rocznicę mojego pierwszego cyklu nagrywanych prelekcji – zatytułowanego *Motywy przewodnie Pisma Świętego* – wygłoszonych w roku 1973 w Mount St. Joseph College w Cincinnati w stanie Ohio. Przedstawiciele wydawnictwa St. Anthony Messenger Press poprosili mnie, bym raz jeszcze, po dwudziestu pięciu latach, przemyślał kwestię owych „przewodnych motywów”. Niniejsza książka stanowi próbę odpowiedzi na to wezwanie.

Ośmielam się pisać nie dlatego, że niezłomnie wierzę we własne zdolności, lecz raczej ze względu na o wiele

silniejszą wiarę w obiektywną obecność „stałego Świadka”, który „wszystkiego was nauczy” (J 14, 26) i którego „prawo wypisane jest w waszych sercach” (Jr 31, 33). Cała reszta to jedynie podążanie za ruchem Ducha Świętego; na tym w rzeczywistości polega zadanie nauczyciela rzeczy duchowych.

Pierwszy Jego ruch Bóg wszczepił nam już w akcie stworzenia (Jr 1, 5; Iz 49, 1). Prawdopodobnie to właśnie poruszenie czyni mądrość duchową tak wewnętrznie przekonującą i nadaje jej zewnętrzny autorytet. Zawsze twierdziłem, że najlepszym komplementem bywa dla mnie stwierdzenie w rodzaju: „Richard, właściwie nie powiedziałeś mi niczego nowego. W jakiś sposób zawsze to wiedziałem, lecz nie uświadamiałem sobie tego; nie miało dla mnie realnego znaczenia, dopóki tego nie nazwałeś”.

Na tym właśnie polega boska *symbioza* pomiędzy członkami Ciała Chrystusa czy, jak kto woli, „akuszerska” metoda Sokratesa, który wierzył, że jedynie pomaga przyjść na świat dziecku, które żyje już wewnątrz rozmówcy. W jakimś sensie poznania duchowego doświadczamy wciąż jako rozpoznania – rozpoznajemy to, co już znaliśmy wcześniej. Nawet św. Piotr pisze, że jego zadaniem jest przede wszystkim „przypominanie” i „pobudzanie pamięci” współbraci w wierze (2 P 1, 12-15). Coś sprawiło, że o tym zapomnieliśmy, przez co kaznodzieje i nauczyciele traktują siebie zbyt poważnie, a wierni nazbyt polegają na zewnętrznych autorytetach.

Przekonuje mnie też Malcolm Gladwell, który w swoim bestsellerze *Błysk!* mówi o zjawisku „krojenia na cienkie plasterki” naszych doświadczeń, towarzyszącym poszukiwaniu przez człowieka schematów i mądrości. Sądzi on, że to, co nazywamy intuicją, a nawet geniuszem, wiąże się ze zdolnością niektórych ludzi do „prześwietlania sytu-

acji, z którą mamy do czynienia, i odrzucania wszelkich nieistotnych elementów, a koncentrowania się na tym, co naprawdę ważne. I trzeba przyznać, że radzą sobie świetnie. Technika krojenia na cienkie plasterki często przynosi lepsze odpowiedzi niż długotrwałe, gruntowne rozważania”².

Mam nadzieję, że stosuję tu taką właśnie metodę krojenia na cienkie plasterki, która otworzy czytelnika na prawdziwą przemianę duchową, wskazując to, co „naprawdę ważne”. Szczerze mówiąc, wiele kazań i wywodów teologicznych opartych na Piśmie Świętym rozczarowuje mnie właśnie dlatego, że nigdy nie sięga aż tak głęboko, nie szuka istotnych schematów i wzorców, lecz zatrzymuje się często na poziomie anegdot i analizy historyczno-krytycznej. Wywody te są inspirujące, często nawet stanowią przykład dobrej teologii, jednak rzadko zdarza im się połączyć elementy układanki i wydobyć zarys ukrytego obrazu. Połączenie tych elementów jest absolutnie konieczne, w przeciwnym bowiem razie nie będziemy umieli rozpoznać w Biblii fragmentów, które oddalają nas od wspomnianego zarysu. Musimy zatem patrzeć, w co łączą się elementy układanki.

Konsekwencją naszej niechęci bądź niezdolności do krojenia tekstów na cienkie plasterki, a następnie wydobywania zarysów jest tryumf chrześcijańskiego, judaistycznego i islamskiego fundamentalizmu, który, jak na ironię, zazwyczaj zupełnie mija się z „fundamentami”! *Jeśli nie wiemy, w jakim kierunku zmierzamy ani z jaką siłą, nie zorientujemy się, gdy zaczniemy się cofać.* W końcu zaczniemy uznawać za kwestie o znaczeniu fundamental-

² Malcolm Gladwell, *Błysk! Potęga przecucia*, tłum. Anna Skucińska, Znak, Kraków 2007, s. 43.

nym różne dość przypadkowe zagadnienia, nie zauważając tego, co najważniejsze! Znajomość jednego elementu to jeszcze nie mądrość: powołując się na jeden cytat z Pisma Świętego, można dowieść wszystkiego.

Pisząc tę książkę, założyłem, że tekst biblijny odzwierciedla strukturę ludzkiej świadomości. Znajdziemy w nim zarówno fragmenty wyrażające idee przewodnie, jak i takie, które w dużym stopniu się im opierają i sprzeciwiają. Można by to nawet nazwać zmaganiem wiary z niewiarą – w tekście nakładają się na siebie obie te postawy.

Podróż w głąb tajemnicy Boga jest nieuchronnie podróżą „w nieznane”. Choć wiele tekstów biblijnych powiela jedynie dobrze znany obraz świata, nie zadając historii żadnych nowych pytań i nie oferując duszy niczego nowego, to Biblia pełna jest też treści przełomowych, które trafnie moglibyśmy nazwać „objawieniami” Ducha (gdyż nigdy nie doszlibyśmy do nich z pomocą naszego „małego umysłu”).

Gdy już oswoimy się nieco z tą dynamiką Ducha, łatwiej nam będzie dać się zaskoczyć i obdarzyć Nieznanemu; dlatego zresztą nazywamy ją „wiarą”. Temu właśnie mają służyć rozważania proponowane w niniejszej książce. Na początku doświadczenie to może nam się wydać groźne, nowe, a nawet ekscytujące; jeśli jednak dostatecznie długo wytrwamy przy tekstach, które ujawniają nam swoje tajemnice, nabierzemy odwagi, by rozpoznać w nich wyraz naszych najgłębszych nadziei czy intuicji. Jest to taniec, w którym zespalają się ze sobą zewnętrzny autorytet z wewnętrznym autorytetem, głos Wielkiej Tradycji z głosem doświadczenia wewnętrznego. Będziemy starali się znaleźć równowagę pomiędzy nimi.

Unikając analizy Pisma Świętego księga po księdze, spróbuję ukazać, w jaki sposób pewne zawarte w nim idee

przewodnie znajdują się (1) w formie załączkowej już na początku, to jest w Biblii hebrajskiej. Od tego zarysu najważniejszych motywów w podobny sposób przejdziemy do (2) ich rozwinięcia w centralnej części Biblii. Wreszcie – sięgając zwłaszcza do relacji o Chrystusie zmartwychwstałym i do Pawłowej teologii Zmartwychwstania – dojdziemy do *crescendo* (3): do pełnego objawienia Kogoś, komu możemy zaufać, wierząc, że jest wyzbytym przemocy i bez reszty łaskawym Bogiem, zapraszającym nas do zespolenia się z Nim w miłości.

Trzeba dogłębnej znajomości całej Biblii, by wyjść poza wizerunek represyjnego, małostkowego władcy, który rzucajemy na Boga i który hołubimy w sobie. Odtąd musimy jednak skupić się na łączeniu punktów. Pamiętajmy: *to, dokąd ostatecznie dojdziemy, zależy od tego, jaką drogą będziemy zmierzać do celu*. Sam ten proces jest ważny i uzasadnia wynik. Zgodnie ze słynną tezą Marshalla McLuhana z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, medium rzeczywiście staje się treścią przekazu. Teksty, które cofają nas kilka kroków, tym bardziej przynaglają nas do podążania naprzód i dają dużo głębsze zrozumienie, gdy docieramy na miejsce.

Chciałbym w tej książce wskazać na pewne wyraźne związki pomiędzy ideami, które są według mnie motywami przewodnimi Biblii judeochrześcijańskiej, a praktycznym i duszpasterskim wymiarem duchowości współczesnych wierzących. Choć z mojej układanki wyłania się obraz Jezusa, którego my, chrześcijanie, nazywamy Chrystusem, to mam nadzieję, że wiele bliskich sobie treści znajdą tu także osoby miłujące Biblię hebrajską.

Ciągłość pomiędzy oboma Testamentami jest mi szczególnie bliska i Jezusa uważam przede wszystkim za Żyda, który wnikliwie pokroił na plasterki własną tradycję i dał nam wspaniały punkt widzenia, skłaniający do umiłowania

nia tradycji żydowskiej i do inkluzyjnego podążania we wskazywanym przez nią kierunku (w ten sposób dochodzimy do chrześcijaństwa).

Choć oczywiście jestem katolikiem, mam nadzieję, że źródło inspiracji i wiele cennych wskazówek znajdą tu dla siebie także moi bracia i siostry ze wspólnot protestanckich i anglikańskich. Widać wyraźnie, że powstaje wspólnota kościelna, czerpiąca mądrość biblijną, kontemplacyjną, teologiczną i społeczną ze wszystkich części Ciała Chrystusa.

Ekumeniczny charakter i przyszłość chrześcijaństwa stają się dziś dość oczywiste. Można powiedzieć, że jest to religijny aspekt globalizacji. Nie możemy już dłużej unikać siebie nawzajem; jeśli tak czynimy, to wyłącznie na własną zgubę (1 Kor 12, 12-30), działając na szkodę Ewangelii.

Czytelnik przekona się wreszcie, że powołując się na fragmenty Pisma Świętego, opatruję je jedynie krótkimi komentarzami, mając nadzieję, że pobudzą go one do własnych, głębszych rozważań nad tekstem i kontekstem biblijnych wypowiedzi. Chciałbym sprawić, byście pokochali Pismo Święte i sami się z nim zmierzyli, co pozwoli nazwać wasze doświadczenia wewnętrzne i uprawomocnić je zewnętrznie.

Dopiero wówczas, gdy oba spotkają się ze sobą, gdy wewnętrzny i zewnętrzny autorytet wzajemnie się potwierdzą, osiągniemy prawdziwą mądrość duchową. Zbyt długo podkreślaliśmy wyłącznie znaczenie autorytetu zewnętrznego, nie ucząc o modlitwie, o wewnętrznej wędrówce i o dojrzwaniu świadomości. Okazało się to mieć katastrofalne skutki zarówno dla świata, jak i dla religii.

Nabieram coraz silniejszego przekonania, że słowo „modlitwa”, oznaczające dziś potocznie pewną pobożną czynność, praktykowaną przez osoby wierzące, w rzeczywistości jest opisem *doświadczenia wewnętrznego*. Dlatego

właśnie wszyscy nauczyciele duchowi tak bardzo zalecają modlitwę. Mówią: „Zajrzyj w siebie i sam się przekonaj!”. W tej książce będziemy właśnie w ten sposób rozumieli zarówno modlitwę, jak i doświadczenie wewnętrzne. Jak to wyraziście ujął Jezus, modlitwa to „zamknięcie się w swoim pokoju, zamknięcie drzwi i [działanie] w ukryciu” (Mt 6, 16 – tłum. aut.). Gdy już pojmiemy modlitwę w ten sposób, stanie się to dość oczywiste.

Wykorzystane cytaty i parafrazy biblijne pochodzą z wielu doskonałych tłumaczeń Pisma Świętego; szczerze mówiąc, niektóre z nich oparłem na moim własnym przekładzie, wspartym wiedzą, a mam nadzieję, że i wewnętrzną inspiracją.

Poniższe refleksje mają służyć jedności dwóch wymiarów, których nigdy nie należało rozdzielać: Pisma Świętego i duchowości chrześcijańskiej.

Ojciec Richard Rohr, OFM
Centrum Działania i Kontemplacji
Albuquerque, Nowy Meksyk
wiosna 2007 r.

Informacja to niekoniecznie transformacja

Nadmiar wyjaśnień odgradza nas od zdumienia.

Eugène Ionesco, *Découvertes* (1969)

Potrzeba nam dziś ludzi przemienionych, nie tylko ludzi z gotowymi odpowiedziami. Zacząłem ten rozdział od przytoczenia słów francuskiego dramaturga pochodzenia rumuńskiego, Eugène'a Ionesco, by zadeklarować się już na samym początku! Nie chcę, by nadmiar słów odgradził czytelnika od zdumienia czy posłużył za substytut, zastępujący mu własne doświadczenie wewnętrzne. Zbyt wiele osób w taki właśnie sposób traktuje odpowiedzi znajdujące w Biblii i w rozważaniach teologicznych.

Ów cudowny zbiór ksiąg i listów, który nazywamy Biblią, służy przede wszystkim zdumieniu! Jego celem jest przemienienie w Boga (*theosis*), a nie komfort intelektualny, schlebający naszemu małemu „ja”.

Jak stwierdził angielski pisarz David Herbert Lawrence, „bardziej niż czegokolwiek innego świat boi się nowych doświadczeń, gdyż nowe doświadczenie zmienia sens wielu dotychczasowych doświadczeń”. Problem

nie leży w ideach. „Świat potrafi zaszufłakować każdą ideę”, stwierdził Lawrence. Łatwo je zbanalizować i zmaćcić ich sens³. Prawdziwe *doświadczenia wewnętrzne* to jednak coś innego. One nas zmieniają, a ludzie nie lubią się zmieniać. Odnosząc się do tej kwestii, Rosemary Haughton słusznie mówi o „ostrzu doświadczenia”⁴.

Objawienie biblijne zaprasza nas do doświadczenia czegoś zupełnie nowego. Na szczęście świadomość człowieka w XXI wieku o wiele bardziej niż dotąd gotowa jest na takie doświadczenie – a także bardzo go potrzebuje! Problem w tym, że uczyniliśmy z Biblii zbiór wyobrażeń – mniej lub bardziej trafnie rozumianych – zamiast traktować ją jako zaproszenie do spojrzenia na nowo na rzeczywistość. Co gorsza, wiele z tych wyobrażeń powieli wciąż te same, wytarte schematy, odzwierciedlające systemy nagród i kar obowiązujące w dominującej kulturze – do tego stopnia, że większość ludzi nie spodziewa się nawet niczego *dobrego* ani *nowego* po owym dynamicznym objawieniu, które nazywamy Biblią.

Czterej ewangelisti i św. Paweł, ogłaszając światu to nowe objawienie, nazwali je osobliwym słowem *ewangelia*, które dziś tłumaczymy jako „dobra nowina”. Słowo to pochodziło ze świata zdominowanego przez wojny i bitwy. „Dobrą nowiną” nazywano wieść, z którą posłaniec wracał, głosząc zwycięstwo i nastanie nowej ery, w której panować będzie zwycięski władca. Wieść, którą przyniósł Jezus, uznawano oczywiście za coś autentycznie dobrego i nowego. Jest tak również dzisiaj – *jeśli stawiamy właściwe pytania* i jeśli, jak mówi Jezus, jesteśmy „ubodzy w duchu”

³ David H. Lawrence, *Studies in Classic American Literature*, Seltzer, New York 1923.

⁴ Rosemary Haughton, *The Knife Edge of Experience*, Darton, Longman and Todd, London 1972.

(Mt 5, 3). (To znaczy jeśli nie uważamy, że wszystko nam się należy, jeśli nie jesteśmy zarozumiali i bezkrytyczni. Tacy ludzie zazwyczaj nie są w stanie nauczyć się niczego nowego).

Wszyscy potrzebujemy postawy, którą Jezus opisuje jako postawę nowicjusza – postawy ciekawego dziecka. Postawa nowicjusza – określana przez niektórych autorów mianem „wciąż odnawianego bezpośredniego kontaktu” z rzeczywistością – jest najlepszą drogą do mądrości duchowej, co postaramy się pokazać w tej książce. Jeśli obchodzi nas jedynie duchowy status naszej grupy czy nasze prywatne bezpieczeństwo życiowe, nie uznamy Dobrej Nowiny za nową, dobrą, czy nawet atrakcyjną. Pozostaniemy na autopilocie, nawet jeśli przeczytamy Ewangelie. Potraktujemy je jak „religię” przyjętą w naszej sferze kulturowej; nie wzbudzą w nas autentycznego „zdumienia”, zmieniającego życie.

Co ciekawe, niektórzy badacze twierdzą, że Jezus przyszedł, by położyć kres religii. Nie jest to wcale tak absurdalny pogląd, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Jezus przyszedł, by położyć kres religii *w takiej formie, jaką zastał*. Religie historyczne, ich archaiczne formy rozpowszechnione na całym świecie, stanowiły zazwyczaj próbę zagwarantowania, że nie wydarzy się nic nowego. Niewątpliwie temu właśnie służyły piramidy egipskie i kalendarz Majów; motyw niezmiennego porządku pojawia się też we wszystkich starożytnych kulturach Bliskiego Wschodu. Ludzie chcą, by ich życie i historia były przewidywalne i kontrolowalne, a taki stan rzeczy najlepiej zapewnić sobie, próbując kontrolować bogów, a nawet nimi manipulować. Większość religii mówiła ludziom, jakie duchowe guziki mają naciskać, by Bóg i historia zachowywały się przewidywalnie.

Należy pamiętać, że w większości znanych z historii przypadków Bóg wcale nie był postacią sympatyczną, a tym bardziej kimś, kogo chcielibyśmy pokochać. Dlatego właśnie każda biblijna „teofania” (czyli wydarzenie, poprzez które Bóg wchodzi w historię) zaczyna się od słów: „Nie bójcie się!”. Zwrot ten powtarza się w Biblii niezwykle często. Niezależnie od tego, czy w życie ludzkie wchodzi anioł, czy Bóg, pierwsze jego słowa brzmią zawsze: „Nie bójcie się!”. Dlaczego? Dlatego że ludzie zawsze bali się Boga, w związku z czym bali się także siebie. Bóg nie był zazwyczaj „miły”, a my nie byliśmy też pewni samych siebie.

Gdy Bóg wkraczał na scenę, dla większości ludzi nie była to dobra wiadomość; była to raczej zła nowina. Pytano wówczas: „Kto teraz umrze? Kto zostanie ukarany? Jaką cenę będę musiał za to zapłacić?”. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że przed objawieniem biblijnym ludzkość zazwyczaj nie spodziewała się po Bogu miłości. Nawet dziś większość z nas uważa, że na miłość i troskę Boga trzeba sobie zasłużyć, i na myśl o tym odczuwa głęboką niechęć, podobnie jak wówczas, gdy musimy zasługiwać sobie na miłość rodziców. (Nie wiem, jak inaczej można by wytłumaczyć bierną, a nawet bierną i agresywną postawę ludzi chodzących do kościoła).

Ten schemat oczekiwań i lęków zakodowany jest w nas tak głęboko, że dwa tysiące lat po Wcieleniu Boga w Chrystusie niewiele się pod tym względem zmieniło – może tylko w stosunkowo małej masie krytycznej. Większość ludzi, których znam, wciąż boi się Boga i stara się Go kontrolować, zamiast Go kochać. Zważywszy na stosunek sił, uważają, że to niemożliwe. Gdy jedna ze stron relacji ma pełnię władzy – a tak właśnie przeważająca część z nas definiuje swoją relację z Bogiem – druga może jedynie bać się i próbować kontrolować suwerena.

Jedynie Bóg ze swej strony może zmienić stosunek sił i wprowadzić nas w świat, w którym panuje wzajemność i w którym każda ze stron może zranić drugą. Żywą ikoną takiej zmiany stosunku sił jest Jezus! W Nim Bóg przejął inicjatywę, by pokonać nasz lęk, naszą potrzebę manipulowania Bogiem i umożliwić uczciwą, autentyczną więź z Tym, którego bóstwo czcimy. Tę niepojętą relację wszczepiła już w ludzką świadomość żydowska idea „miłości Przymierza”.

W starożytnych religiach sądzono, że Boga można kontrolować poprzez ofiary z ludzi. Praktyka ta występowała na wszystkich kontynentach. W czasach Abrahama ów instynkt ofiarniczy nieco dojrzał i przeniósł się na różne nieszczęśne stworzenia – składano ofiary z kozłów, baranów i byków, by zadowolić straszliwego Boga. Podobne sceny widziałem także dziś w Afryce, Indiach i Nepalu. „Cywilizowane kultury” przeszły jednak pewną przemianę, przekształcając instynkt ofiary w różne formy samopoświęcenia i moralnego heroizmu – wszyscy bowiem wiemy, że *coś* trzeba złożyć w ofierze, by być bliżej Boga!

Tak naprawdę nie wierzymy, by Bóg sam z siebie mógł znać i kochać swoje stworzenia; nie wierzymy też, że moglibyśmy odwzajemnić Mu się naszą własną miłością (a nawet Go polubić). To pęknięcie tkwi w nas bardzo głęboko, tworząc klimat przejmującego wstydu i winy, z którego wyrasta dzisiejszy Kościół i kultura Zachodu. (To było także istotą większości europejskich reformacji – po obu stronach konfliktu).

Zdumiewający cud objawienia biblijnego, który chciałbym przybliżyć w tej książce, wyrazić można stwierdzeniem, że Bóg jest zupełnie inny, niż sądziliśmy, a także o wiele lepszy, niż się obawialiśmy. Parafrazując to, co pewien fizyk kwantowy powiedział o wszechświecie, można by rzec, że „Bóg jest nie tylko dziwniejszy, niż myślimy;

jest dziwniejszy, niż *możemy* pomyśleć”. Jego pojawienie się nie jest złą wieścią; Bóg sam jest Dobrą Nowiną, niosącą ulgę i radość.

Walter Brueggemann w swojej *Teologii Starego Testamentu* nazwał to „pięcioprzymiotnikowym credo”, nieustannie powracającym w Biblii hebrajskiej: ten Bóg, którego objawia nam Izrael – i Jezus – przedstawiany jest wciąż jako „miłosierny, łaskawy, wierny, przebaczący i stały w miłości”⁵.

Potrzebowaliśmy bardzo dużo czasu choćby po to, by uwierzyć, że to w ogóle możliwe; jednak *o tym, że to prawda, rzeczywiście wiedzą jedynie ci, którzy szczerze szukają, modlą się, a często także cierpią*. To jest właśnie owo „ostrze doświadczenia”, o którym pisała Rosemary Haughton. Bez wewnętrznego doświadczenia Boga tych pięć przymiotników pozostaje kolejnymi pobożnymi słowami. Bez naszego własnego doświadczenia wewnętrznego religia pozostanie jedynie rytualna, moralizująca, doktrynerska i w dużej mierze nieszczęśliwa.

W dalszej części naszych rozważań chcę przedstawić Biblię jako coś, co historyk, socjolog i krytyk literacki René Girard słusznie nazwał „tekstem, który rodzi się w bólach” (*a text in travail*)⁶. Sam tekst – podobnie jak ludzie – czasem postępuje naprzód, a czasem się cofa. Inaczej mówiąc, nie zawiera gotowych konkluzji, lecz *tworzy pewien klarowny zbiór wzorców i zarys – my zaś mamy wy-*

⁵ Walter Brueggemann, *Theology of the Old Testament: Testimony, Dispute, Advocacy*, Fortress, Minneapolis 2005, s. 215n.

⁶ Gerald May, *Ciemna noc duszy: depresja a kryzys duchowy oczami psychiatri*, tłum. Katarzyna Gdowska, Wydawnictwo WAM, Kraków 2012. [*Violent Origins: Walter Burkert, René Girard and Jonathan Z. Smith on Ritual Killing and Cultural Formation*, red. Robert G. Hamerton-Kelly, Stanford University Press, Stanford, CA 1987, s. 141 – przyp. tłum.].

dobyć obraz, który się zeń wyłania, podążając tą samą, trudną drogą. Uważam, że tę pracę może wykonać jedynie doświadczenie wewnętrzne – a nie argumentacja biblijna lub jakiś zewnętrzny system wierzeń. Przekładając to stwierdzenie na język duchowości, można powiedzieć, że podsuwając gotowe wnioski, nie pomożemy ludziom, którzy nie odbyli jeszcze żadnej wędrówki duchowej. Zawsze błędnie je rozumieją albo uczynią z nich niewłaściwy użytek – „nadmiar wyjaśnień odgrodzi ich od zdziwienia”.

Obawiam się, że spoczywa na nas obowiązek przyjęcia Dobrej Nowiny osobiście i od tego zaproszenia i tej odpowiedzialności nie uwolni nas żaden papież ani żaden cytat z Pisma Świętego. Na szczęście jeśli rzeczywiście jest to Dobra Nowina, to jej przyjęcie polega na uczestnictwie. Nie jesteśmy jej jedynymi odbiorcami, mamy swą małą część w wielkim misterium. Powinno nas to nauczyć pokory.

Wiem, że nieraz chcielibyśmy, aby Biblia była czymś w rodzaju poradnika, który uczy nas, jak szybko odnieść sukces w biznesie. Myślimy, że lepiej by było, gdyby zamiast tych wszystkich ksiąg Królów, Kapłańskiej, Kronik i listów Pawłowych, których nie znosimy, dano nam *gotowe konkluzje*. „Co te wszystkie nudne historie i dawne wyobrażenia o świecie mają wspólnego z istotą sprawy?”. Dlatego właśnie bardzo wielu ludzi rezygnuje z lektury Pisma Świętego, a większość katolików nawet nie próbuje do niego zajrzeć. (Jakże często w czasie Mszy Świętej widzę mętniejący wzrok wiernych, gdy zaczynają się czytania. Wiecie, że to prawda!)

Geniusz objawienia biblijnego polega jednak na tym, że nie podsuwa nam ono rozwiązań, lecz (1) otwiera przed nami drogę, którą do nich dochodzimy, i (2) oferuje wewnętrzny i zewnętrzny autorytet, który pozwala nam tej drodze zaufać. Powtórzmy raz jeszcze: idąc przez życie –

podobnie jak czytając Pismo – robimy zawsze trzy kroki naprzód i dwa kroki w tył. Dochodzimy do sedna, a potem gubimy je lub w nie wątpimy. W tym względzie tekst biblijny odzwierciedla naszą ludzką świadomość i życiową wędrówkę. Naszym zadaniem jest rozeznaczyć, dokąd wiedzą nas owe trzy kroki naprzód (niezmiennie ku miłosierdziu, przebaczeniu, niewykluczeniu nikogo, wyrzeczeniu się przemocy i ku zaufaniu), dzięki czemu będziemy mogli rozpoznać i zrozumieć te fragmenty, w których tekst cofa się dwa kroki do tyłu (są to zwykle fragmenty mówiące o zemście, o małości Boga, o wyższości prawa nad łaską, o tym, że forma jest ważniejsza od treści, a technika kultu od żywej relacji).

Dlatego właśnie nie zrozumiemy Pisma, jeśli nie mamy wewnętrznego doświadczenia działania Boga w naszym własnym życiu! Możemy wówczas jedynie zastąpić ducha literą. Jak odważnie mówi św. Paweł, „litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia” (2 Kor 3, 6).

Spojrzymy na Biblię jak na antologię, składającą się z wielu ksiąg. Jeśli wierzymy w natchnienie Pisma Świętego, jeśli ufamy, że Duch kieruje zarówno piszącym, jak i słuchającym Słowa, choć to, co jest nam objawiane, widzimy – jak w przypadku innych ludzkich spraw – „niejasno, jakby w zwierciadle”, to damy się prowadzić. Uwierzymy, że w tym zbiorze ksiąg ujawnia się sedno boskiej mądrości. W tę tkaninę rozwoju idei wplątane są, jak je nazwałem, „przewodnie motywy Pisma Świętego”.

Gdy dojdziemy do Jezusa zmartwychwstałego, nie będzie już niczego, czego moglibyśmy się bać w Bogu. Samo Jego tchnienie utożsamia się z przebaczeniem i z boskim *shalom* (por. J 20, 20-23). Zrozumiałwszy, że zmartwychwstały Jezus jest ostatecznym objawieniem istoty Bożego serca, pojmemy nagle, że żyjemy w bezpiecznym i wspa-

niałym wszechświecie. Jednak nie Bóg się zmienił; nie jest też prawdą, że Bóg hebrajski różni się od Boga Jezusa. To my dorastamy, zagłębiając się w tekst i pogłębiając własne doświadczenie. Bóg się nie zmienia; to nam potrzeba dużo czasu, by przyjąć Go takim, jakim jest. Wytrwajmy zatem przy tekście i przy naszym wewnętrznym życiu z Bogiem, a nasza zdolność do przyjęcia Go zwiększy się i pogłębi. Jeśli czytając Pismo, będziemy szukać pewnych wniosków, aby szybko uspokoić swoje fałszywe „ja”, jakby każdy werset Biblii był gotowym orzeczeniem dogmatycznym, to nie tylko przestaniemy rozwijać się duchowo, lecz staniemy się osobami toksycznymi, zatruwając siebie samych i innych.

Prowadząc nas przez kolejne stadia świadomości i historii zbawienia, Biblia stopniowo i powoli uwalnia każdego z nas od potrzeby dwoistości, oskarżania i osądzania innych, od lęku, obwiniania, egocentryzmu i potrzeby zasługiwania na otrzymywane dobro. Tekst, który „rodzi się w bólach”, odzwierciedla i ukazuje nam nasze własne bóle rodzenia, prowadząc nas przez wszystkie kolejne stadia naszego rozwoju, zawarte w narracji biblijnej! Udziela zarówno dojrzałych, jak i niedojrzałych odpowiedzi na niemal wszystkie stawiane przez nas pytania, abyśmy nauczyli się dostrzegać różnicę.

Czy świadomość, że życie nie jest linią prostą, nie jest pocieszająca? Wielu z nas chciałoby wprawdzie, by życie takie było, wielu z nas uczono też, że jest tak w istocie; ja jednak nie spotkałem nikogo, czyje życie byłoby prostą drogą w oczach Boga. A znałem nawet Matkę Teresę! Zawsze dochodzimy do sedna, a potem je gubimy. Bóg wchodzi w nasze życie, a potem walczymy z Nim, unikamy Go i uciekamy przed Nim.

Spis treści

WSTĘP	
Ułożyć elementy układanki	9
ROZDZIAŁ PIERWSZY	
Informacja to niekoniecznie transformacja	17
ROZDZIAŁ DRUGI	
O „kim” mówimy?	45
ROZDZIAŁ TRZECI	
Ludzie o prawdziwych twarzach	79
ROZDZIAŁ CZWARTY	
Ring	103
ROZDZIAŁ PIĄTY	
Dobra i zła władza	123
ROZDZIAŁ SZÓSTY	
Na krawędzi ostrza: wiedza i niewiedza	155
ROZDZIAŁ SIÓDMY	
Kłamstwo zła	187
ROZDZIAŁ ÓSMY	
Przygnębiająca ucztą	215
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY	
Misterium krzyża	255
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY	
Współzamieszkiwanie	283
Bibliografia adnotowana	305
Dodatek A	309
Dodatek B	
Nierozwiązane aporie myślenia dualistycznego	314